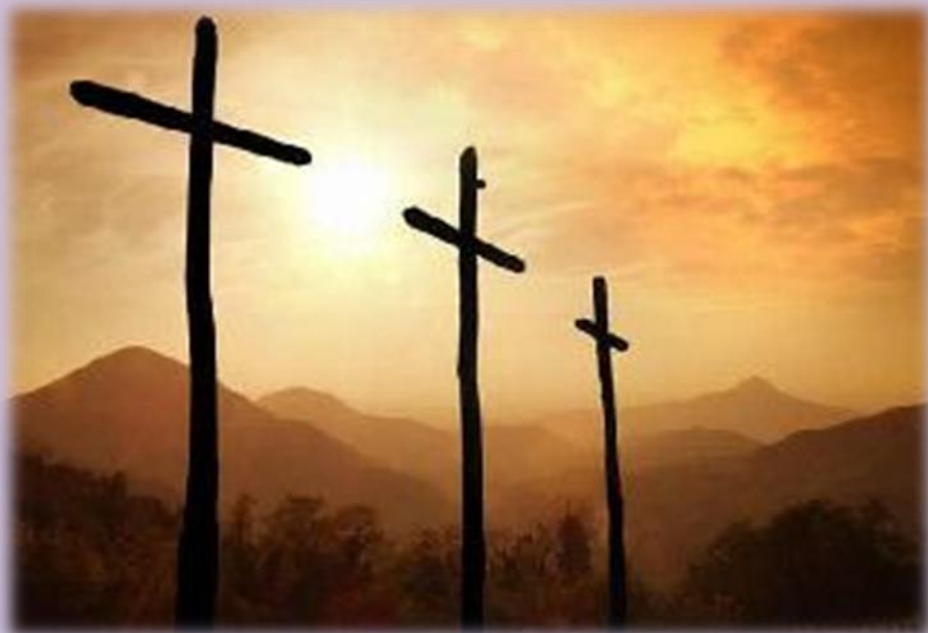


# Droga na Golgotę



„Jeśli kto chce pójść za Mną...” Naśladować Jezusa znaczy pójść Drogą Krzyżową. Nie dlatego, że Bóg lubuje się we krwi i śmierci. Ale dlatego, że miłość oznacza zgodę na danie siebie bez względu na cenę.

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: »Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły«. Wtedy zaczną wołać do gór: »Padnijcie na nas«; a do pagórków: »Przykryjcie nas!«. Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią,

cóż się stanie z suchym?”. Przyprawiono też dwóch innych – złoczyńców, aby ich z Nim stracić. Gdy przyszli na miejsce zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Jezus zaś mówił: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. A oni rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. (Łk 23,26-34)



Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowe! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. (Mk 8,34-35)



Przez ile dróg musi przejść każdy z nas, by mógł człowiekiem się stać? – śpiewał Bob Dylan. Bez wątpienia przez wiele. Wśród nich pojawi się też droga krzyżowa. Prędzej czy później spotkamy krzyż, który trzeba ponieść. Choroba, wypadek, jakaś niesprawiedliwość, grzech własny lub cudzy, samotność... A może ciężar samego życia, które ułożyło się tak, a nie inaczej. Krzyża nie bierze się na siebie, nie wybiera, on raczej spada na nas, często znienacka. Leci

się wtedy na zbity pysk, bezwładnie, twarzą do ziemi. Ewangelie nie opisują szczegółowo drogi na Golgotę. Jan poświęca jej tylko jedno lakoniczne zdanie. Chrześcijanie czuli potrzebę modlitewnego towarzyszenia Jezusowi. Tak powstało nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Jest ono czymś więcej niż



tylko pobożnym opisem Jego cierpień, upadków i spotkań. Rozważając 14 symbolicznych stacji na tej drodze, widzimy w nich jak w lustrze nasze własne stacje: cierpienia, upadki, spotkania. Rozumiemy, że te dwie drogi: Jego i moja muszą się spotkać. W tym spotkaniu jest nasza nadzieja i nasze zbawienie.

### Pomocnik z Bożej łaski

Krzyżowanie było rzymską karą przejętą od ludów wschodnich. Była to tortura przewidziana dla niewolników, zbrodniarzy, ludzi z prowincji. Chodziło nie tylko o uśmiercenie, ale i o publiczne napiętnowanie. Skazaniec sam niósł na miejsce egzekucji poziomą belkę (patibulum) mierzącą ok. 1,8 metra, która mogła ważyć nawet do 50 kg. Dźwigając ten kawał nieheblowanego drewna, nie mógł amortyzować upadku ani podpierać się ręką, więc każdy upadek powodował ciężkie urazy kolan i twarzy. Jezus zmaltretowany przesłuchaniem, biczowaniem i biciem nie miał żadnych szans donieść samodzielnie krzyża. Świadek o wymuszonej pomocy niejakiego Szymona z Cyreny potwierdza tę opinię. Szymon został wplątany w tę ponurą sprawę przypadkiem. Zwykły człowiek, przechodzień. Miał swój świat, swoje obowiązki i



plany na ten dzień. Wracał z pola, pewnie przygotowywał się do świętowania Paschy. Jego droga skrzyżowała się z drogą Jezusa. Przymuszono go, by niósł narzędzie tortur Jezusa na Golgotę. Musiał nieźle się napocić, zabrudzić krwią, poodzierać ręce, wziąć udział w poniżającym widowisku, na co nie miał najmniejszej ochoty. Być może kłął pod nosem. Pomocnik z Bożej łaski. Po latach pewnie błogosławił Boga za te chwile. Wiadomo bowiem, że już po Wielkanocy należał razem ze swoimi synami Aleksandrem i Rufusem do wspólnoty chrześcijańskiej. Okazać się przydatnym Bogu to wielka łaska. Czasem zostajemy jak Cyrenejczyk wplątani w los drugiego człowieka bez [własnej](#) woli. Dobro wymuszone nie jest dobrem, a jednak Boże plany i Boża logika przerastają nasze wyobrażenia. Nawet przymusowa sytuacja może okazać się błogosławieństwem. Nieraz wydaje się nam, że okazujemy komuś łaskę, poświęcamy się, a tak naprawdę otrzymujemy o wiele więcej, niż daliśmy. Odruchowo uciekamy przed krzyżem, stronimy od słabych, przegranych, wyśmianych, brudnych, od takich, z których nic nie ma. Nie chcemy się brudzić cudzym potem i krwią. Ale takie „ubrzdzenie” może okazać się początkiem czegoś wielkiego i pięknego – początkiem przemiany serca, obudzeniem uśpionych pokładów dobra, wrażliwości, współczucia, ofiarności. Więc może lepiej nie szemrać przeciwko Bogu, kiedy wciąga nas w jakąś przegraną, beznadziejną historię. On wie lepiej. Chwile po ludzku przekłete mogą okazać się błogosławione.



**Płaczcie nad sobą**



nad tragicznym losem, który czeka Jerozolimę. Parę linijek dalej **będzie** wstawiał się za swoimi oprawcami „przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Łzy mogą być formą ucieczki od prawdy. „Wylewamy łzy i czujemy się przez to uwolnieni od winy i odpowiedzialności” – zauważa celnie ks. Jan Twardowski. Przed tym właśnie przestrzega Jezus. On wcale nie odrzucił współczucia niewiast jerozolimskich. Zaprosił je tylko do tego, aby nie poprzestały na emocjach, ale szukały głębszego sensu wydarzeń, które oglądają.

To wezwanie pozostaje aktualne. Rozważanie męki Pańskiej może zatrzymać się tylko na uczuciowym uczestnictwie w ludzkich cierpieniach Zbawiciela. Takie współczucie jest czymś wartościowym, ale to za mało. Towarzystwo Jezusowi na Drodze Krzyżowej musi prowadzić do

Jezusowi w drodze na Golgotę towarzyszyły kobiety, które „zawodziły i płakały”. Wschodni zwyczaj nakazywał oplakiwanie zmarłych, ale zakazane było głośne uzalanie się nad skazańcem. Być może kobiety złamały ów zakaz i wyrażały w ten **sposób** swoje przekonanie o niewinności Jezusa. Pan wypowiada swoje ostatnie pouczenie: „Nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!”. Dodaje do tego przerażające proroctwo o zniszczeniu Jerozolimy. Słowa, które brzmią **bardzo** twardo. A przecież sam Jezus zapłakał nad grobem swojego przyjaciela, płakał także

odkrycia prawdy o sobie, o moim grzechu, o mojej winie. Jezus został skazany i cierpi przeze mnie! Więc ja nie mogę się tylko przyglądać, nie mogę być jedynie widzem, nawet zaangażowanym emocjonalnie, bo jestem częścią tego dramatu. Nawrócenie zaczyna się często od wstrząsu: „Co ja narobiłem?!”. Czasem Bóg pozwala nam zobaczyć przerażające skutki naszych czynów, słów, zaniedbań, głupoty, nieodpowiedzialności. Grzech niszczy, rani, powoduje cierpienie niewinnych, zabija. Krzyż Chrystusa pokazuje, że mój grzech dosięga samego Boga, chce Go

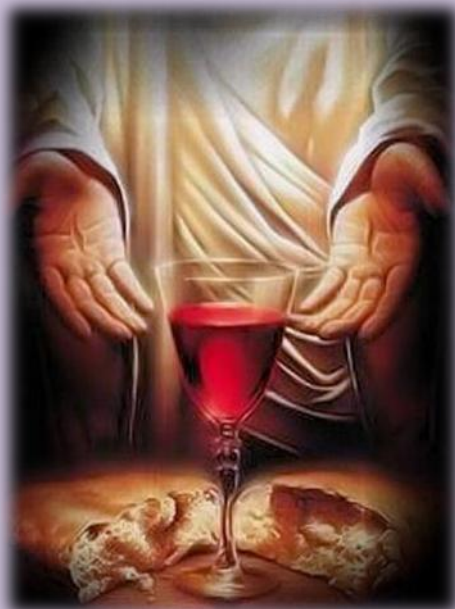


przekreślić, wymazać, wyrzucić, zabić. Owszem, potrzebujemy łez, ale takich, które prowadzą do skruchy, do uderzenia się we własne piersi, do głębokiego żalu za grzechy. Potrzebujemy łez nawrócenia, takich, jakie popłynęły po twarzy Piotra, gdy po trzykrotnym zaparciu się Mistrza jego wzrok napotkał cierpiące i nadal kochające oblicze Pana.

**Jezus wciąga nas w krzyż**

Jezus wciąga nas w tajemnicę krzyża na poziomie jeszcze głębszym. Zapowiedzi zniszczenia Jerozolimy nie przypadkiem znalazły się w kontekście opisu męki Pańskiej. Nie przypadkiem Jezus umiera w czasie świąt paschalnych, podczas których zabijano baranki. Świątynia jerozolimska była miejscem kultu Boga i miejscem pojednania. Ale już prorocy Starego Testamentu zwracali uwagę, że krew z cielców i kozłów nie może oczyścić człowieka. Oczekiwano więc jakiegoś nowego kultu. To proroctwo proroków wypełnia się w krzyżu. Jezus –

„Baranek Boży” wziął na siebie grzechy świata i zgladził je. „W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą” (2 Kor 5,19) – napisze św. Paweł. Miejsce świątyni jerozolimskiej zajął Chrystus. On sam jest ołtarzem, kapłanem i ofiarą. Benedykt XVI w drugim tomie „Jezusa z Nazaretu” mocuje się z pojęciem ekspiacji, czyli pokuty, wynagrodzenia za grzechy, wyrównania sprawiedliwości. „Czy Bóg domagający się nieskończonej ekspiacji nie jest Bogiem okrutnym?” – pyta papież. To pytanie raz po raz powraca w historii. Niektórzy teologowie tłumaczyli bowiem sens krzyża w taki sposób: ludzki grzech znieważył nieskończony majestat Boga, dlatego konieczna jest nieskończona ofiara Syna Bożego dla zmycia tej winy. Akcent padał tu bardziej na sprawiedliwość, konieczność



wynagrodzenia za zło niż na miłość. Papież nie odrzuca pojęcia ekspiacji, ale je pogłębia. Podkreśla mocno dwie prawdy. Pierwsza: zło jest czymś realnym, nasz grzech rzeczywiście niszczy świat i zaciemnia obraz Boga, nie należy więc tej rzeczywistości lekceważyć. Druga prawda: kluczem jest miłość. „Nie jest tak, że okrutny Bóg domaga się czegoś nieskończonego. Jest dokładnie odwrotnie. Sam Bóg czyni siebie miejscem pojednania i w swoim Synu bierze na siebie cierpienie. Sam Bóg ofiarowuje światu w darze nieskończoną czystość”. „Gdzie świat z całą swą niesprawiedliwością i z wszelkim okrucieństwem dotyka nieskończonego Czystego, tam On, Czysty jest równocześnie mocniejszy. Poprzez ten kontakt brud świata jest prawdziwie wchłonięty, zniweczony, przemieniony przez nieskończoną miłość” (Benedykt XVI). Przypomina się Weronika. Milczą o niej Ewangelie. Ale ta postać, nawet jeśli tylko symboliczna, wyraża to, o czym teologicznym językiem mówił papież. Chrystus niszczonego przez zło, przez mój grzech, opluty, pobity, wyszydzony, dotknięty nieludzkim okrucieństwem zachowuje Twarz jaśniejącą pięknem. To piękno nieskończonej miłości. Chusta Weroniki pozostaje symbolem takiego przeżywania krzyżowej drogi, które zostawia głęboki ślad głębszy niż wzruszenie. Nieść w sobie, w swoim sercu, w sumieniu Twarz Chrystusa, pieczęć Jego Miłości silniejszej niż zło. Stawać się podobnym do Niego. Pięknym Jego pięknem. Jezus idzie uliczkami Jerozolimy, idzie ulicami naszego świata, mija nas, przechodniów. Wciąga w [tajemnicę](#) swojego krzyża, bo w Nim dokonuje się nasze zbawienie, pojednanie z Bogiem, oczyszczenie z grzechów. „Pójdź za mną”, mówi Pan zmierzający na Golgotę. Weź swój krzyż, swój grzech, swoje cierpienie. Idź po moich śladach. Ja ci pomogę wytrwać w posłuszeństwie Bogu, w wierności. Ja cię nauczę miłości, która jest do końca. Razem ze mną powstaniesz ze wszystkich upadków. Poniesiesz ciężar swojego powołania aż na szczyt. Ze Mną zostaniesz przybity do swojego krzyża. Oddasz Bogu chwałę, staniesz się darem, barankiem ofiarnym, pokonasz zło dobrem. Wygrasz życie. Umrzesz, aby zmartwychwstać.